

GWIAZDA.

Tygodnik poświęcony naszym sprawom
ekonomicznym, nauce i literaturze.

Wychodzi co sobota.

Modl się i pracuj.

Cena rocznie w miejscu
5 złr. — na prowincyi
5 złr. 50 ct. — półrocznie
w miejscu 2 złr. 50 ct. —
na prowincyi 2 złr. 75 ct. —
kwartalnie 1 złr. 25 ct. —
na prowincyi 1 złr. 40 ct.
— w ziemiach wcielonych
do państwa niemieckiego
rocznie marek 12, — pół-
rocznie 6, — kwartalnie 3.
— W państwach innych
podług kursu monety cena
miejscowa i koszt pocztowy.

Pojedynczy numer ko-
sztuje 10 cent.

Reklamacje nie opieczę-
towane nieulegają opłacie.

Prenumeratę przyjmuje
Redakcja i Administracja
w drukarni Wł. Angelusa
w Tarnowie.

Inseraty przyjmuje dru-
karnia Wł. Angelusa po
5 ent. od wiersza drobnego
druku. —

KALENDARZ: 6 N. E. 6 Kwietnia Cies. Pap.
7 P. Hermana i Epifaniasza.
8 W. Dyonizego.

9 Ś. Maryi Egip.
10 C. Wiecz. Pań. Ezech. pr.
11 P. Wiel. Piąt. Leona Wiel.

12 S. Wiel. Sob. 7 bol. NMP.

**Upraszamy P. T. Abonentów
o łaskawe odnowienie prenumera-
ty i wyrównanie zaległości.**

**W bieżącym kwartale rozpo-
czniemy Nowellę pod tytułem „Kto
był zabójcą“ — przez * * ***

Uwagi

nad projektem uregulowania

STARÉJ WISŁY POD KRAKOWEM,

Wgo M. MORACZEWSKIEGO,

dyrektora łudownictwa miejskiego w Krakowie,

skreślił

J. Hanusz c. k. Nad-ingenieur.

Wspomniany powyżej autor broszury, przedmiot
ten traktując, wychodzi z zupełnie słusznego zało-
żenia i twierdzi że do rozwiązania zadania regulacji
staréj Wisły możliwe są tylko dwa sposoby, mian-
owicie: a) zasypanie jéj koryta, lub b) wprowa-
dzenie w toż koryto wody bierzacéj; — po których
dopiero ścisłem rozwiązaniu stron ujemnych i do-
datnich dojść można do ostatecznego wyniku i do
wyboru najkorzystniejszego; stawia jednak z góry
pierwszy (ad a.) na czele, jakoby najradykałniejszy
sposób, bez poprzedniego wykazania ujemnych stron
sposobu drugiego. Chętnie przyznaje, że sposób
tén jest najradykałniejszy o tyle o ile najradykał-
niejszym wyleczeniem chorego człowieka jest jego
śmierć! boć zasypanie koryta staréj Wisły równa
się jéj śmierci.

Skoro jest prawdą historyczną że wielki król
Polski, Kazimierz powołał ją do życia dla dobra
miasta — to nie wolno nam ją uśmiercać! a tém
mniej się godzi, aby stolica Jego Kraków, zaciéra-
ła ślady Jego dzieła, po dopiero co niedawno do-
konanym wzniostym obrzędzie, złożenia do grobow-
ców królewskich, odnalezionych zwłok Jego; a
wielki ten król zaiste był dobrym gospodarzem,
kiedy historia wydała chlubne świadectwo, że ob-
jął Polskę drewnianą a zostawił murowaną.

Tu się zapatrywania nasze na tę sprawę roz-
chodzą i to jest powodem podniesienia w téj sprawie
niniejszém głosu, stawiającego na czele jako naj-
odpowiedniejszy sposób rozwiązania (w założeniu
P. Moraczewskiego (ad b.), jako drugorzędny po-
stawiony.) Stałe nawodnianie staréj Wisły, a właściwie
utworzenia na jéj miejscu spławnego kanału Wisły,
którego bym nazwał „Kazmierzowskim.“

Wniosek ten dla braku szczegółowych badań
miejscowych obecnego stanu, mogę na razie w ogóln-
nych tylko zarysach rozwinąć i uzasadnić, co też
w następnych podejmuję rozdziałach:

I. Ze strony technicznej.

Skoro jako główną przyczynę zapiaszczenia
staréj Wisły uznano mały jéj spadek, względnie do
właściwego koryta i długości jéj biegu, to po u-
sunieciu téjże, stara Wisła odżyje. Do zwiększenia
zaś jéj spadku posłużyć mogą następujące sposoby:

a) Wspólny obu korytom spadek normalny
wynosi według P. Moraczewskiego 0.64 m. roz-
dzielony w starym korycie na 2660, zaś we wła-
ściwém na 2275 m. biegu; gdyby przeto bieg
staréj Wisły, czyli nowego projektowanego w jéj
miejscu kanału, o 2660 uniż 2275 = 385 metr. skró-
cić można, to by się spadki, a tém samém i chy-

zość wód w obu korytach co najmniej wyrównały; a przy odpowiednim profilu projektowanego kanału i gładkości jego ścian, chyżość ta byłaby nawet większą jak w Wiśle. Że zaś takie a nawet jeszcze wydawniejsze skrócenie jest możliwe przyznaje P. M. w pomienionej broszurze nakreślając w załączonym do niej planu sytuacji kierunek tego zboczenia od teraźniejszego koryta staréj Wisły o 600 m. krótszy.

Kierunek ten atoli nie odpowiada ze względu na ujście; czyli wypływ projektowanego nowego koryta do Wisły, jako prostopadły, wymogom hydrodynamicznym, według których takowe pod jak najwięcej śpiczastym (ostrym) kątem założone być winno dla uniknięcia jego koniecznego w takim razie zamulenia. Niewątpliwie jednak, że przy dobrej woli zarządu kolei Karola Ludwika nowe koryto dałoby się przy tém samém skróceniu przeprowadzić po za groblę kolejową w miejscu istniejącego w niej obecnie dla drogi przepustu.

Podniesionym przez P. M. (na str. 18) przeciw takiemu przekopaniu pola, Dajworem zwanego trudnościom pod względem przyszłego zabudowania téj części miasta nie mogą przypisać takiej wagi w obec doniosłości projektu, ogólne dobro na celu mającym; bo właśnie utworzeniem tego kanału uzyska ono najwydźięczniejszą postawę do budowania domów i ulic.

Oprócz téj części (dolnej) regulacji kierunku i ujścia potrzebne jest również podniesienie przez P. M. odpowiednie uregulowanie i ubezpieczenie górnej części, czyli wpływu projektowanego kanału w sposób w pomienionej broszurze (str. 19) wskazany, przyczem nie obejdzie się bez zniesienia jednej lub drugiej z położonych na Rybakach realności prywatnych.

b) Drugi sposób podniesienia spadku w dzisiejszej staréj Wiśle a przyszłym kanale Wisły pod Rybakami może być za pomocą progu (Stauschwele) do potrzebnej na ten wysokości (o 10 cm.), narzutom kamieni uskutecznić się mającego. Sposób ten jakkolwiek pod żadnym względem nie szkodliwy, proponuje jednak tylko na ten przypadek nieprawdopodobny, żeby projekt skrócenia obecnego koryta staréj Wisły pod a) opisany, natrafił na trudności pokonać się nie dające.

Nakoniec pozostaje jeszcze jeden sposób stałego nawodnienia staréj Wisły, przez P. M. także wspominamy, wodą z Rudawy w przypuszczeniu wykonania przekopu Wisły pod Dębnikami, którego potrzebę i projekt były urząd nawigacyjny w Podgórzu jeszcze w r. 1851 ze względu na szkodliwość nagłego skrótu do staréj Wisły pod Zamkiem, podniósł. —

Wszystkie te przytoczone wyżej sposoby wprowadzenia do staréj Wisły (ewentualnie kanału jej miejsce zastąpić mającego) wyżej, płynącej wody

czy to z Wisły czy Rudawy naprowadził i Pan M. także w swym projekcie ale z niewiarą w ich skuteczność, z lekceważeniem ich doniosłości i z przesadzeniem trudności i złych następstw.

„Możemy, pisze na str. 21. walczyć, ale bez nadziei stanowczego zwycięstwa a więc i bez nadziei wywalczenia stałego pokoju,“ który tylko w pogrzebaniu staréj Wisły upatruje! Ależ tu wśród miasta nie chodzi o cmentarny spokój ale obok usunięcia obecnego szkodliwego stanu o wzburzenie i zpotęgowanie życia otwarciem silnej arteryi.

Nie przeczę, że to jest zadanie obszerne, i że rozwiązanie jego znaczne wymaga nakładu, jak się P. M. wyraża, ale sądzę, że Kraków a z nim naród polski dorósł i takiemu zadaniu.

(Dok. nast.)

Ojcowska Wola,

ustęp powieściowy z życia górali tatrzańskich,

przez

Michała Bałuckiego.

ciąg dalszy.

Przenieśmy się teraz o kilka lat później w mury Krakowa, na ulicę Grodzką. W jednym jasno oświetlonym saloniku pierwszego piętra zastajemy nasze towarzystwo znowu zebrane. Panienki już podrosły i stały się prawdziwymi pannami; mama podstarzała i przytyła; Adaś zmężniał, a Paweł jakto i Paweł tutaj? spytały czytelnicy. Tak jest i Paweł, i już nie w guńce góralskiej, ale w przyzwoitym kostiumie miejskich lalek, rozmawia właśnie z ojcem panny Władysławy o deszczu, pogodzie, o tém co piszą gazety, co ludzie gadają, ale oczami i myślą jest gdzieindziej, widąc to po bladej jego twarzy, po rozplamionych i niespokojnie latających oczach, po roztargnieniu, z jakim odpowiada na pytania. Czemu tak? Przy fortepianie siedzi panna Władysława, za nią stoi modnie, elegancko ubrany Edward i coś wesołego lub dowcipnego musi opowiadać, bo grająca słucha go z zajęciem i uśmiecha się. Zagadka roztargnienia Pawła rozwiązana.

Ale zkąd Paweł wziął się w Krakowie, kiedy wrócił ze wsi? On już od kilku lat nie opuszczał miasta, życie jego poszło inną drogą niż sobie życzył ojciec. Stało się to niedługo po bytności rodziny Adasia w górach: towarzystwo to rozruszało go, rozbudziło w nim nanowo wszystkie uspięne nadzieje; wszystkie złudne obrazy, jakie stworzył zdoła fantazją młodego wieku, stanęły znowu przed nim i poczęły go kusić i wabić do siebie, a wśród

tej powodzi blasków, tęczy, kolorów, pokazywały się gdzieś błękitne oczy Władzi.

Kiedy zliżał się dzień odjazdu gości do Krakowa, Paweł widocznie sposepniał; jakaś niewytłumaczona tęsknota i melancholia go opanowały, zrobił się dziwnie niespokojnym. To unikał towarzystwa, to ledwo odszedł od niego, wracał natychmiast, jakby się bał stracić jedną chwilę. Odjeżdżających odprowadził do Nowego targu, gdzie się pożegnać postanowił. Towarzystwo miało zwidzieć jeszcze Czorsztyn, Pieniny, Szczawnicę i z końcem sierpnia powrócić do Krakowa. Władzia żegnając Pawła, podała mu rękę i rzekła z zalotnym uśmiechem:

Do widzenia w Krakowie.

To były ostatnie jej słowa, one zostały mu w myśli, w oczach, w sercu, i świeciły jak lampą wśród rozsypanych gruzów jego spokoju.

Kiedy wracając zobaczył dom ojca na wzgórzu, dreszcz go przeszedł; potem ogień, potem ta chata, ta wieś, te góry tak mu zbrzydły, poszarzały, jakby słońce na zawsze zagasło nad nimi. Przez kilka dni chodził jak struty, ponury, smutek wypiętnował się na jego czole, rozmowy Hanki go niebawiły, a widok ojca i jego słowa przejmowały go trwogą, brzmiały mu w uszach jak wyrok śmierci więźniowi.

To usposobienie nie uszło uwagi bacznego starca, ale milczał i jeszcze bardziej stał się surowym, poważnym, zamkniętym; może domyślił się wszystkiego, i obawiał się wyznania, i dlatego oszańcował się przeciw temu ponurą powagą. Ale Paweł i na to znalazł odwagę w rozpacz, która nie zważa na nic.

Jednego dnia wszedł do pokoju ojca z mocnym postanowieniem jakimś; ale gdy ojciec popatrzał na niego surowo, zachwiał się.

— Ty nie w polu?

To zapytanie ośmieliło go.

— Nie, ojczu, wróciłem tu, bo mam pomóc z tobą o ważnej rzeczy, o losie moim.

— Wszakże ten los już postanowiony.

— Tak, przez ciebie, ale mnie ojczu trudno wyżyć w takim stanie dłużej. Mnie tu duszno, ciasno, ja muszę iść w świat, ja czuję w sobie ochotę do inszej pracy, ja tu nie mogę zmarnieć.

Stary milczał ponuro. W izbie zrobiła się straszna cisza.

— Cóż ty ojczu, nic nie mówisz?

— Czy nie słyszałeś już mojej woli? A kiedy życzenie ojca twego, przekaz dziadów twoich, nie przemówiły do twego serca, to zdepcz je i przejdź po nich tam, gdzie cię twoje zachcenia prowadzą!

— Ojczu, ojczu! gdybyś ty teraz mógł być w mojej duszy, przyjrzyć się tej strasznej walce co mnie szarpie, byłbyś litościwszym, rzekł Paweł

rozdzierającym, rzewnym głosem.

Chwalisz się z twoją boleścią, a nie pytasz co się ze mną dzieje. Ja tą nadzieją radowałem się przez dwadzieścia lat, patrząc na ciebie dorastającego i dobrze się uczącego; ta nadzieja potężniała we mnie i rozrosła się tak szeroko, jak ten jesion nasz stary, zapuściła głęboko korzenie w sercu. A ty tę nadzieję wyrывasz ze mnie i chcesz litości, a nie masz jej nad starym.

Głos starca stawał się coraz drżącym, coraz rzewniejszym. Urwał rozmowę, przeszedł się po izbie, potem stanął znów przed synem i mówił już spokojniej ale chłodniej:

— Nie wiem, jaki tam szatan zbuntował cię przeciw woli ojca i wiedzieć nie chcę. Nalegać nie będę, byś został; bo do dzieła, którem ci chciałem przekazać, potrzeba przedewszystkiem chęci, takiej pracy nie można się przez pół oddać, a gdy cię na to nie stać, więc idź, nie zatrzymuję cię. Rwij się tam, gdzie myślisz, że na ciebie szczęście czeka; może znajdziesz je, a może wrócisz, ale wrócisz zapóźno.

— Ojczu, jaki ty dobry jesteś! zawołał Paweł, rzucając mu się do nóg.

Marcin odsunął go chłodno i rzekł:

— Jeszcze nie skończyłem. Prosiłem niegdyś Boga, by mi dał syna, nie dla czego innego, tylko aby myśl dziadów moich nie zmarniała, nie przepadła. Dziś, kiedy ją ze sobą do grobu mam zabrać, na usprawiedliwienie muszę powiedzieć sobie: że nie mam syna:

Paweł struchlał, zdrętwiał na te słowa.

— Idź, pracuj na siebie, daj, gdzie ci się podoba, los twój nie zacieży na mojem sumieniu, rachunek nasz ukończony.

To rzekłszy, wyszedł z izby żelazny, nieugięty starzec, zostawiając syna w osłupieniu i przerażeniu, jakby przykutego do podłogi. Takiego gromu nie spodziewał się nigdy, to też go ogłuszył i sparaliżował. Znał ojca, znał wagę słów jego, wiedział, że to nie próżna groźba, jeno straszna prawda. I miałże wystąpić przeciw woli ojca, miałże nieposłuszeństwem rzucić nieprzebytą przepaść pomiędzy nim a sobą iść tam, gdzie rwało serce, depcząc ostatnie nadzieje starca, niepobłogosławiony jego ręką na to niepewne życie? To było nad siły jego. Paweł zachwiał się i powstał. Powstał smutny, złamany, zgnieciony jak liść po burzy. Wewnętrzne, straszne szamotanie się między obowiązkiem a uczuciem odbiło się ciężką zgryzotą na jego twarzy. Chodził po domu osowiały, ponury, a kiedy Hanka ze łzami w oczach pytała go:

— Co wam to, Pawle?

On odwracał od niej oczy i odpowiadając krótko: nic mi, odchodził.

Starzec po ostatniej ze synem rozmowie

złagodniał ani na chwilę, nie zagadał do syna ani razu, nie spytał go o ostatnie postanowienie; zdawało się że go nie widzi już koło siebie, a przecieżyłoby mu się lepiej przypatrzeć, dojrzałby, jak nieraz rzucał na młodego przenikliwe spojrzenie jakby chciał odgadnąć, co w nim zwyciężyło.

I Hanka sposepniała. Nie wiedząc co zaszło między ojcem a synem, domysłami męczyła głowę dziewczyna. Mój Boże! kilka dni temu ona była tak szczęśliwą; dowiedziała się, że Paweł już nie opuści rodzinnej wioski; to przed kolegami Paweł nazwał ją *swoją*. Tyle szczęścia, to aż do zbytku dla sieroty. Roila więc sobie Bóg wie co, śpiewała, śmiała się; aż tu nagle to jasne niebo obciągnęło się czarnymi chmurami i słońka ani widno.

Takie było życie w starej góralskiej chacie.

Tymczasem zbliżał się koniec sierpnia. Paweł z każdym dniem był bardziej roztargniony; niepokojny, gorączkowy rumieniec rozpalał mu bladą twarz, unikał ludzi i samotny włóczył się po lasach. Aż jednego dnia, kiedy ojciec wyjechał za interesami do Kezmarku, Paweł zamknął się w jego izbie, długo tam siedział, potem wybiegł z włosem rozczochranym, twarzą rozognioną, ścisnął Hankę za rękę: Bądź zdrowa, rzekł i poleciał, i odtąd nikt go już w wiosce nie widział. Zato mamy przyjemność spotać go w salonie matki Adama, obok purpurowej twarzy papy panny Władysławy, i to po czterech latach kursów uniwersyteckich.

Te cztery lata minęły mu dość szybko w męczącej pracy, w ciągłym kształceniu się w zawodzie prawniczym. Czynił to z pewnym wysileniem, z gorączką; żądza sławy, żądza wypłynienia ponad mętne tonie zwyczajnych ludzi, gnała go w tej pracy; olbrzymią nauką chciał sobie zdobyć los, stanowisko, któremby mógł przebłagać gniew ojca, poszczycić się przed ludźmi i... Tego trzeciego celu nigdy słowami nie określał; ale przecieżył, że to najgłówniejszy czynnik jego życia; zgadnienie pewnie, że myślał o pannie Władysławie. Tak, od czasu owiej tatrzańskiej wycieczki ona zapanaowała w jego sercu i jedwabnymi słowami tak opłatała je, że zamknięty w tej przedzi, niewiele widział po za tą granicą szczęścia. Ciężka praca którą podjął, może głównie była dla niej.

Ale nieszczęście chciało, że kiedy Paweł słęczał nad kodeksami i pandektami, Edward coraz więcej zjednywał sobie względy Władzi; już nie było między nimi tej ucinkowej, złośliwej walki na słowa, już na zebraniach nie unikała tak jego rozmowy, owszem okazywała mu na każdym miejscu pierwszeństwo przed Pawłem. Czemuż tak? Może dlatego, że dawniej Władzia była o cztery lata młodszą, więc bawiły ją sielanki, góry, poetyczny Paweł w góralskiej guńce, a Edwarda nie lubiała dla jego sarkazmu, złośliwości i chłodu.

Teraz cztery lata doświadczenia wypędziły z głowy te nierozsądne fantazje; dziś w mieście widziała w Pawle tylko biednego górala, dorabiającego się kawałka chleba i garnącego się do jakiego takiego losu, a Edward stanął przed nią jako dziecko pięknej wioski w Tarnowskim, jako człowiek salonowy i dobrze wychowany. Czyż to nie dostateczny powód, aby go przenosić nad innych? Może panna Władysława miała inne powody swojej sympatii, któż wie? Ja tu tylko napisałem maleńki mój domysł, może słuszny, a może nie.

Paweł czuł dobrze tę nagłą przemianę: i ból palił mu piersi, a choć czasem Władzia kilkoma zręczniami rzuconymi słowami umiała przypomnieć mu przeszłość i tym sposobem trzymała go zawsze w rezerwie, to przecieżył Paweł nie mógł się łudzić i wyraźnie spostrzegał, że jeżeli Władzia ma jeszcze jaką ku niemu sympatię, to ją umieściła na drugim planie, że Edward jest teraz dla niej wszystkim.

Mimo to nie ustępował ze stanowiska. Nieszczęśliwi kochankowie mają tę smutną pociechę, że wierzą iż z łatwością obudzą litość, potem miłość it.d. Doświadczenie uczy, że to najzawodniejsza nadzieja, że taka uparta miłość prędzej znudzi niż wzajemność rozbudzić może; ale zakonchani są uparci i przekonać ich o tem trudno. Otóż ta wiara w lepszą przyszłość gnała Pawła do salonu, w którym królowała panna Władysława z błękitnymi oczami. Dziś jednak nie stawał on tu w zwykłej roli nieszczęśliwego kochanka, dziś chciał uczynić stanowczy krok, z dyplomem doktorskim w rękę. Ojca panny już miał za sobą, co znaczyło tyle, jakby nic nie miał za sobą. Chciał stanowczo pomówić z Władzią, skreślić jej miłość swoją w najsilniejszych kolorach, a zyskawszy przychylną odpowiedź, w co dosyć wierzył, obrócić się do szanownej mamy. Upatrywał więc niecierpliwie chwili, w której Edward oddali się od Władzi, by mógł zbliżyć się do niej. Chwila ta na szczęście, albo raczej na nieszczęście, nadeszła. Edwarda odwołał Adaś dla jakiegoś ważnego interesu. Paweł z bijącym sercem postąpił do fortepiann, Władzia zmierzyła go przymrużonemi oczami, potem udając zamyslenie, utonęła całkiem w grze.

— Panno Władysławo, przemówił Paweł uroczysto.

— Słucham, rzekła nie patrząc na niego panna.

Pawła dotknęło żywo to lekceważenie, zmarszczył się i rzekł:

— Ale pani zajęta, przepraszam i chciał odejść.

— Ależ nie, nie, słucham pana, pośpiesznie odezwała się Władzia, przerywając granie. Jaki pan niedobry; tak się zaraz obrażać.

— Nie chciałem pani przeszkadzać, zdawało

mi się, żeś pani była myślą gdzieindziej.

— Och, pan źle myślałeś. Czyż koniecznie potrzeba, aby oczy mówiły gdzie jest myśl?

— Ludźmi jesteśmy, więc sądzimy z tego co widzimy.

— W takim razie pan mnie już dawno potępić musiałeś.

— Nie, chciałem zrobić wyjątek, a wiarę utrzymywała we mnie pamięć naszej tatrzańskiej wycieczki.

— Jaką pan masz pamięć doskonałą; to już tak dawno! rzekła pomieszana, i uderzyła w klawisze, jakby chciała przerwać rozmowę, która za nadto wybitny przybrała koloryt. Paweł nie zważał na to i mówił dalej głosem wzruszonym, stłumionym:

— Tą wiarą ludziem się długo; dziś chcę zerwać z niej zasłonę i zobaczyć, co tam jeszcze zostało dla mego szczęścia. Pani, dziś chciałbym wiedzieć słowo pani.

Szlachetny bogacz.

Po nad rzekę, nad głęboką
Młode dziewczę przybieżało;
Smutne, łzawe miało oko,
Wciąż płakało, wciąż wdychało.

Rwało kwiatki, wianki wilo
I wrzucało je do wody,
— Wyjdź, mój ojcze! — zawodziło —
Wyjdź, mój bracie, wyjdź, mój młody!..

W tém bogaty pan nadchodzi;
Widząc dziewczę, że łzy leje,
Ciągłe wdycha i zawodzi,
Pytał więc, co mu się dzieje?...

— Co ci? Powiedz, dziewczę moje!
Czemu wdychasz wciąż tak szczerze,
Lecz z twych oczu puszczasz zdroje?
Powiedz, może je uśmierzę!..

Ach, mój panie! — powiedziało,
Do nóg kłoniąc się w pokorze —
Mnie nieszczęście tu spotkało;
Bóg mię tylko wspomódz może!

Patrzcie w dal tam: przy gęstwinie
Grób mój matki obaczycie;
Tu niedawno w tój głębinie
Znów mój ojciec stracił życie...

Prąd tój wody porwał ciało;
Brat mój za nim w wodę wpadł...

Bo biedactwo pomódz chciało —
I on także został na dnie...

Ja więc teraz pasę trzodę,
A czas mając; tu przychodzę;
Rzucam wianki w rwiącą wodę,
Płacę ciężko i zawodzę!..

— Nie płacz, dobre dziewczę moje,
Ja ci ojcem twym się stanę;
Leczki twoje ci ukoję
I zabliznię ciężką ranę.

Dobre, widzę, masz serduszko,
Boś rodziców twych kochała,
Więc opieki godnaś, duszko,
Będiesz we mnie ojca miała...

Wziął ją w dom swój pan bogaty,
Za sumienia idąc głosem;
Dał przytułek, nowe szaty,
Szczerze zajął się jój losem.

Dziś sierotka w lepszej doli
Nie wie, co to smutek, jęki;
Już ją serce mniej dziś boli,
Za to Bogu składa dzięki,

Józef Chmielewski.

Wiosna.

Cieszymy się rolnicy, bo śniegi topnieją;
Skowroneczek śpiewa, niwy zielenieją.
Młody gospodarzu, przyrządź plug i brony,
Wyorź sobie mierne i proste zagony
Spójrz na skowronka, który w górze nuci,
A dla pożywienia na ziemię powróci,
Jego ziemia żywi płodami swojemi,
Obaj my szczęśliwi żyjemy na tój ziemi,
Tu mamy plon wszędzie, Opatrzność nam dała
Niechże zato będzie Bogu cześć i chwała,
Gdy ty Boże nie dasz, nadarmo czas tracę
Więc do Ciebie wołam: błogosław na pracę,

Maciś Szarek,
włościanin.

Zaprowadzenie prawosławia przez Biskupa Unickiego księdza Siemiaszkę

podług opowiadania naocznego świadka.

Ciąg dalszy.

Naoczny świadek, który mi powyższą historię o Siemiaszce opowiedział, był to lektor ks. Arcybiskupa

pa Gutkowskiego, którego rząd rosyjski za obronę kościoła z kraju wydalil a który we Lwowie u ojców Franciszkanów zamieszkiwał aż do śmierci.

Poznajmy teraz bliżej osobistość powyższego lektora, z którą inne osobistości wchodzą, a rzecz tak się miała.

W roku 1848 będąc na akademii we Lwowie stołowałem się w restauracyi na Strzelnicy za udzielanie lekyi synowi restauratora. Obiad jadłem późno, bo około drugiej godziny z południa, w tej samej godzinie przysiadł się do mego stolika jakiś ksiądz w rewerendzie; był to człowiek już w podeszłym wieku, bo łysy i siwy jak gołąb — i zawsze sami obiadowaliśmy. —

Po dłuższym czasie naszego koleżeństwa obiadowego przy dziennych dysputach o politycznych zajściach 1848 roku zażądał nareszcie ów ksiądz odemnie, bym mu me nazwisko objawił a więc powiedziałem, jak się nazywam i z skąd jestem rodem.

Usłyszawszy ów staruszek moje nazwisko, oświadczył mi, że nie tylko mnie ale całą moją rodzinę, ojca matkę etc. dobrze zna — ja zaś go wcale nie znałem — przytem począł mię szczegółowo wypyttywać się o ojcu, który już od kilku lat nie żył.

Opowiadał mi jak to on mego ojca wielce poważał wychwalając przytem jego szczególnie dobre przymioty umiętnego kapłana i obywatela nareszcie sprowadza mnie na przypomnienie sobie pewnej osobistości która w domu mego ojca przyjaźnie była traktowaną a tą osobistością był pan rejent — tak bowiem lud i inteligencya poważnych diaków tytułowała.

Nim tego poważnego pana rejenta bliżej poznamy niech mi wolno będzie poprzedzić opowiadanie i o innych osobistościach. Otóż jak wiadomo, po upadku rewolucyi pckskiej w roku 1831 namnożyło się w kraju różnych biedaków, którzy pod różnymi postaciami przez kilka lat prawie co drugi lub trzeci dzień wstępowali do mego ojca. Jedni przedstawiali się jako prywatni oficyaliści bez służby, drudzy chodzili z torbą borsuczą lub cielęcą, inni z mantelzakami a inni znowu w postaci żebraków tak zwanych podolskich dziadów. Każdy taki podróżny podawał ojcu jakieś pismo do przeczytania, na którym i ojciec się dopisywał a oddając je ich różnem datkiem a czasem i cwancygiem wskazywał temu lub owemu drogę do tej lub owej wsi.

Tu muszę wspomnieć o jednym żebraku, który był jako dziad podolski traktowany — potrzeba ale naprzód wiedzieć, że dziad podolski jest to zupełnie osobna kasta żebraków z całego świata — dziad podolski szczył się swem dziadostwem jak szlachcie herbem, gdyż wszędzie wygłasza dziad z pradziada dziad, a inni dziady to są prości żebracy.

Podolski dziad, z pradziada dziad ma na sobie sukmanę z różnych kolorowych łat, z długimi włosami na głowie i długą brodą — a przez plecy po obu stronach ma powieszonych 5 — 6 torb większych i mniejszych przytem zawsze w większych torbach są powieszane i małe torbiątka. Te torby, torbeczki i torbiątka służą dziadowi podolskiemu do przechowania różnych darów a dziad podolski nigdy niezem nie pogardzi — zabiera, bowiem taki dziad podolski makę, krupy, groch, chleb, jaja a nawet kielbasą, słoniną albo grosiwem nie pogardzi. Otóż jeden taki podolski dziad bosy z wieloma torbami i dwoma laskami do opędzania się od zjadliwych psów podolskich przyszedł do mego ojca — tu wyjął z torby jakieś pismo. Skoro ojciec to pismo przeczytał, dał mu jakąś pieniężną zapomogę a po krótkiej jakiejś mi niezrozumiałej mowie ten dziad jak oparzo-

ny z pokoju na ulicę pogonił. Ponieważ w domu mego ojca było dużo psów, więc gdy tego dziada biednego posłyszaly, nietylko same poleciały ale i sąsiednich psów pobudziły. Otóż ten dziad, któremu oczywiście spieszyło się do dalszej wędrowki zaskoczony przez zgraję psia i przyparty do płotu rozwinął długi batog na długiej lasce, gdzie na końcu batoga żelaziwo lub kolec przyczepionym bywa i jak zaczął tę psia zgraję tym batogiem czyli pułą, jak go dziady nazywają, chłostać, to nareszcie mało takich psów pozostało, któreby bez szwanku albo też i bez śmiertelnego kalectwa od dziada nie odstępowały. Między innymi psami był i nasz Kurta, którego ta puła dobrze dostała i gdy w takową dobrze się zaplątał, w tym mój dziad jak go do siebie przyciągnął tak zaczął drugą laską mego Kurty po grzbiecie, po głowie, po pysku i gdzie natrafił obrać, że biedny Kurta aż śmiertelnie kilkanaście dni odchorował. Za to ale, jak się taki dziad podolski do wsi pokazał, cały psi ród niesłychanie go prześladował.

Zostawmy tu tymczasem tego podolskiego dziada z podolskimi psami, bo z nim możemy się jeszcze i później spotkać. Tyle tylko nadmienię, że gdy ów dziad swoją pułą psy poskramia, a tu z drugiej strony ulicy znowu inny włóczęga na podwórze wchodzi. Opiszę my i tego: Jest to mężczyzna dość słuszny w kapeluszu filcowym tak wysokim jak największa konewka — dno szerokie a odpowiednia krysa połamana, krawata pod szyją wysoka aż po uszy i broda w tej krawacie się chowała, okórzony, opylony był on tak, że cały surdut jego swą barwę stracił. Spotkawszy się z ojcem w progu plebanii wyjął z tego ogromnego kapelusza jakieś pismo opieczetowane, ojciec przeczytawszy to pismo powiedział: a — dobrze. Po kilku zatem przemówieniach do siebie, podróżny postawił male zawiniątko do kąta a w tem matka już dała na stół chleb, masło, bundz i śmietanę. Jegomość ten jadł ze smakiem i jadł dużo — był śnać głodny.

(C. d. n.)

Zyciorys Elżbiety, żony Kazim. Jagiellończyka matrony polskiej

przez ks. Wojciecha Michnę.

Ciąg dalszy.

"Otóż ta znowu obyczajowa strona polaków, te głośne charaktery podniosłe u rycerzy i samego króla młodego, witających na rynku w Krakowie Elżbietę, te poważne i z enót słynące polki, te głośne po całym świecie matki, żony i gospodynie, z których grona wyszły święte jak: Bronisława, Kunegunda, Salomea, Jolanda, Jadwiga itd. a do tych dorównywały znowu cnotami rodzinnymi jak: Margosia z Żembocinu, Jadwiga, żona Jagielly i Zofia wdowa po Jagielle, dla Elżbiety młodej żywa teściowa i nauczycielka przyszła i t. d. w końcu sam nastrój poważny Krakowian, między którymi żyli mężowie uczeni w Akademii a później między świętych zaliczeni, to wszystko tak podziało na młodą i wrażliwą duszę Elżbiety, że wyrzekła pochwalne słowa:

Zda mi się, iż jestem w raju!

Oby to samo pochwalne świadectwo po 400 latach mógł cudzoziemiec o obyczajach, charakterze i honorze potomków wygłosić!

Niestety! zmarniały i marnieją staropolskie cnoty, zacierają się pojęcia o staropolskim charakterze, nikną z polskiej ziemi dawne typowe charaktery, na których niebieskiej podstawie, stała potężna Ojczyzna tak w sobie samą ozdobną, jak ozdobne były charaktery Jej dzieci, znika powoli pojęcie staropolskiego honoru, tej wspaniałej cześci tej treściwej ceny, tej wielkiej godności, tego osobistego znaczenia Ojców, a natomiast krzewi się spłowiałe pojęcie honoru, które tak spowszedniało u ludzi, że się stało czczym wyrazem, brzękiem muchy a jak Zakon Boży głosi o ludziach nijakich, że się stali podobni do brzęczącego cymbału. I tak zacierają się w potomkach cecha obyczajowa staropolska, zrywa się najcenniejszy węzeł jednolitości, solidarności polaków u których po upadku Ojczyzny, zostały tylko jednostki i rodziny, dla których, mówimy z naciskiem, jedynie staropolskie *cnoty* są oznaką bytu i życia narodu! a może jedynym ratunkiem. Dodamy w pokorze tę uwagę, że staropolskie obyczaje były zlewkiem cywilizacji słowian i cywilizacji chrześcijańskiej, stąd się tłumaczy ich tak spieszny i skuteczny wzrost w Polsce, stąd też cały ustrój moralny życia szlachty, nazywają kroniki: „*Zakonem narodowym*,” co znaczy, że naród cały, a osobliwie tron z szlachtą, jako czoło narodu i rządu, prowadził życie w rodzinach, społeczeństwie ścisłe podług Zakonu Bożego, nawet cała polityka narodu i stosunki z innymi państwami, były prowadzone ściśle podług praw Zakonu Bożego. Toż polityka staropolska polegała na miłości Boga i bliźniego, była rzetelną, sprawiedliwą, szlachetną, ludzką!

Roku pańskiego 1454, kiedy Elżbieta przybyła do Krakowa, przybyli także i posłowie z Prus Krzyżackich z prośbą, aby ich kraj z miastami, wsiami wzięli pod opiekę, gdyż Krzyżacy tak gnietli i krzywdzili lud pruski, że cały kraj pruski postanowił porzucić rządy Krzyżackie a przyjąć rządy polskie.

Długo naradzał się Senat polski z Królem Kaźm. Jagiellończykiem, czy przyjąć prośbę posłów, lub nie przyjąć? Nareszcie połowa Senatorów wyrzekła: *Ratować nieszczęśliwych, bronić pokrzywdzonych, podać rękę uciśnionym!* to polska polityka.

I jakaż była korzyść? Oto 12 lat prowadzili polacy wojnę straszną w obronie uciśnionych, a zwyciężywszy Krzyżaków, nie wytypili do szczytu Krzyżaków ale wzięli część ziemi pruskiej do Polski, nadali wolne prawa, a drugą część zostawili Krzyżakom, z czego wiekami wyrosli dzisiejsi Prusacy. —

Jakaż to radość była dla Elżbiety, gdy na wstępie pierwszym do Krakowa, miała sposobność przyczynić się do uwolnienia milionów niewolników pruskich z pod ciężkiego jarzma Krzyżackiego.

Za pokrzywdzonymi Prusakami prosiła Elżbieta ze łzami, ale do polityki dalszej nie mieszała się, gdyż rola niewiasty chrześcijańskiej, zaczyna i kończy się na progu domu rodzinnego. W kółku rodzinnym była też każda matka staropolska panią, gospodynią wszechwładną, poza kółkiem tem obejmowała jej myśl tylko ubogich, nieszczęśliwych, a serce jej niosło im pomoc miłościwą. Do polityki nie mieszała się.

Tę tradycję chrześcijańską spotykamy już u poprzednich żon Piastów, jak u Konildy szlachetnej żony Chrobrego, która łzami i prośbami na klęczkach przed mężem, wyprosiła darowanie życia rycerzowi, na śmierć skazanemu. To samo zrobiła Jadwiga, żona Jagielly, która ubłagała łzami króla o darowanie winy nieposłusznego rozkazowi króla. A w końcu rzekła: *A któż powróci im łzy wylane?*

Słowa święte! każdej niewiasty polskiej godne,

dla nas wszystkich jeszcze godniejsze do naśladowania!

Gdy niedługo potem przybyli do Polski znowu inni posłowie z dalekiego wschodu, bo aż z Nowogrodzkiej Rzeczypospolitej, prosząc króla albo o pomoc przeciw książętom z Moskwy, albo o przyłączenie ich kraju do Polski, to szlachetny król rzekł:

Mam dosyć ziemi i narodów!

Święte słowa! w jednym tem zdaniu leży świadectwo wiekuiste, że polityka polska nie była grabieżną, nie dążyła do podbojów krwawych, niewysyłała wojska na podboje cudzej własności, na ujarzmianie ludów.

Gdyby był miał król pieniądze gotowe na wojnę gdyby Nowogród był bliżej Litwy, toby był pomagał Nowogrodzianom, Słowavianom, braciom uciśnionym — albo gdyby był który z synów króla już dorosłym, toby go była Elżbieta wysłała do Nowogrodu na rządzącą Rzeczypospolitą odległą od Polski.

Niestety! Nowogród bronił się i upadł aż r. 1479; Iwan Wasylewicz książę z Moskwy go zniszczył.

To samo zrobił król z postami czeskiemi, którzy ofiarowali mu także koronę swoją, aż dopiero r. 1471, pozwolił synowi swemu najstarszemu Władysławowi, przyjąć koronę czeską, który miał już 15 lat, urodzony 1456, obrany królem czeskim r. 1471, a 20 lat później r. 1491 obrany także królem węgierskim.

Otóż to od r. 1491, kiedy Władysław był królem czeskim i węgierskim, a ojciec jego był królem Polski, Litwy i Rusi, kiedy Wołoszczyzna była zhołdowaną, Prusy do Polski przyłączone, zajmowała Polska obszar ziemi taki jak nigdy. To potęgą Polski materyalna. Elżbieta dożyła tego losu Polski!

O Boże! Ojciec naszych ojców i matek! gdzie się podziła ta potężna Polska? Dla nas potomków 400 lat później, nie została ani jedna piędź ziemi, gdzieby po pracy i płaczu głowę do snu spokojnego ułożyć, albo na końcu strudzone kości do grobu złożyć!

Powiemy w pokorze ducha, że Polska stała potężnie na obyczaju narodowym, była rządzona wybitnymi charakterami rodzin, potęgowała przeważnie za głosem serca i sumienia — chrześcijańskiego. —

Ale jak jej sąsiedzi urosli w rozum, i w formułach rozumu przesadzili pocziwając naszą ojczyznę, toż wyrzuciwszy rozum obcy, zadrwił w końcu z sumienia świętego i szlachetnego serca naszej matki i podbił ją.

Niechże to będzie nauką dla potomków!

(C. d. n.)

Nadesłane.

Zabobony i gusła naszego ludu.

Rozmowa kobiet.

Sobkowa. Co to teraz za ludzie na tym bożym świecie, wspomnieć im o czarownicach, to się śmieją a zażegnania nazywają zabobonami a tych co to w nie wierzą głupcami.

Nasz wójt oskarżył Jaśkową w sądzie, że zażegnawała i wróżyła ludziom, za co ją dzisiaj odprowadzili do więzienia.

Walkowa. Moja kumoszko, nie można tego chwalić, co się sprzeciwia przykazaniom boskim, a czyście nie byli na kazaniu, jak ksiądz pro-

boszcz wykladał, iż wierzyć w coś podobnego to jest ciężkim grzechem.

(Na tę rozmowę nadszedł gospodarz Maciej a pochwaliwszy Pana Boga spytał się o czem rozmawiają.)

Walkowa. Mówiliśmy o tej Jaśkowej, co ją do sądu odprowadzili.

Maciej. Żal mi Jaśkowej, że się na takie rzeczy puściła, ale cóż robić, każdy swego losu kowalem. Naoszukiwała ona dosyć ludzi i na wytłudziła nie mało pieniędzy, słuszną ją przeto kara spotkała.

Małym chłopcem będąc służyłem na plebanii, pamiętam jak jednego wieczora rozmawiali księża, co się zjechali do naszego dobrodzieja, o czarownicach, wrózkach i zażegnaniach, lecz nazywali wszystko głupstwem. Ja wierzyłem w to, bom się przejął przesadami mojej matki, lecz przyszedłszy do rozumu, przez kazania i nauki w szkole nabrałem tego przekonania, że dziś wszystkich, co wierzą w podobne rzeczy nazywam głupcami i bezbożnymi.

Naszą Jaśkową miano za czarownicę, dla tego bali się jej ludzie, a ona korzystając z tego wyłgiwała mąkę, chleb, i t. p. rzeczy, gdyż każdy był zadowolony, skoro tylko z chałupy wyszła. Wprawdzie mówili ludzie, że jej źle z oczu patrzy, ale czy to taki człowiek musi być zaraz czarownikiem. Jaśkowa wróżyła drugim a sobie nie mogła wywróżyć, że ją wójt do sądu odda.

Sobkowa. Jednakowoż ona nie jednemu pomogła, nie gadajcie tyle na nią, bo się i wam jeszcze przydać może.

Maciej. Człowiek człowiekowi pomódz zawsze może, ale nie czarami jak nazywacie lecz radą dobrą.

Zeszłego roku chorowała na nogę Jaśkowa a nie mogła sobie pomódz, zawezwano lekarza, co był u pani we dworze, ten zapisał jej masę i noga się wygoiła.

Pan Bóg stworzył rozmaite zioła na różne choroby, a człowiek zaś długiem doświadczeniem przyszedł do tego, iż dzisiaj już wie pewnie, że one na pewne choroby pomódz mogą.

Nie wiercie przeto moje kochane w żadne gusła i czarownice, jednak ufajcie Panu Bogu a przy jego pomocy niezawodnie i włosy z głowy wam nie spadnie. Bogu was polecam.

Maciej Szarek.

Z teatru.

Afisz teatralne przygotowały nas ostatnim przedstawieniem zeszytygogniówem do opuszczenia skromnego przybytku Melpomeny, jaki zawdzięczać mamy P. Szebeście, przez towarzystwo dramatyczne pod dyktando P. Piaseckiej zostające, że pismo nasze objawiło żywe zajęcie się dziejami teatralnego towarzystwa na deskach tutejszej scenki, najlepiej poświadczyć mogą tygodniowe sprawozdania, wyłącznie teatrowi poświęcane, jakie przez dwa pierwsze miesiące zamieszczaliśmy w łamach naszego pisma.

Kiedy więc po czteromiesięcznym trwaniu scenicznych przedstawień opuścili artyści nasze miasto nie będzie, sądzimy, od rzeczy cofnąć się wstecz za stanowiąc się ze stanem pożegnaniem, nad położonemi okolo sztuki scenicznej zasługami przez trupę P. Piaseckiej.

Obojętną i niedowierzającą zastali naszą publiczność artyści dramatyczni. Pierwsze przedstawienia w pierwszych dniach grudnia rozpoczęte odbywało się w sali świecącej rażącymi pustkami. Jednakowoż po kilku przedstawieniach walczących przebojem z upornym stroniem publikę od teatru, z niedowierzaniem, aby trupa prowincjalna mogła wykonać jaką sztukę sceniczną w sposób znośny, gwiazda powodzenia zajaśniała nad salką P. Szebesty.

Korzystne wrażenia, jakie swoją grą przywierali na nielicznych widzów bardzo sympatyczne talenta PP. Stępowskich, — a zwłaszcza samego Stępowskiego, który nieraz ze szczerym artyzmem traktował swe role, i dalej niezmordowanie w swej pracy PP. Zarscy, Zapalowicz, Kattner, Michałowski, że pominiemy innych, a wreszcie przodująca im w sumiennych i nie małych trudach, występująca w najrozmaitszych rolach P. Piasecka; rozmaitość i trafność w doborze sztuk przedstawianych, umiejętna reżyseria, dobrze zaopatrzona garderoba, a wreszcie widoczna staranność w wyuczeniu się ról — wszystko to notowaliśmy w naszym piśmie w swoim czasie, a widocznie i publiczność ocenić to musiała, gdyż przez drugą połowę grudnia i miesiąc styczeń teater cieszył się wcale dobrem powodzeniem.

Ale z końcem stycznia zachodzi nagle zmiana w personalu. PP. Stępowscy opuszczają trupę, pojawia się jak meteor P. Orsetti, figurująca kilkukrotnie na afiszach, zwykle zastępowana przez Panią Katter (z pewnością uszczerbkiem dla sztuki i dla widzów); krótko gości P. Schreder, a wreszcie pojawiają się z początkiem marca PP. Patkiewicz, których występy kazaly tylko mocno żałować utraty PP. Stępowskich.

Nie chcemy tu obwiniać o zaszcze zmiany samę P. Piasecką, nie wnikamy w naturę powodów, jakie pociągnęły za sobą ogłoszenie sceny z sił celniejszych mówiąc jednakże szczerze i otwarcie, a w najlepszej intencji dla przyszłych powodzeń trupy pod kierownictwem P. Piaseckiej, uważamy to za jedyny błąd wśród wielu zasług niezaprzeczonych, jakimi zasłużyła się niemało jej towarzystwo, które w ciągu czteromiesięcznego pobytu przyczyniło się nie mało do rozbudzenia potrzeby szlachetniejszych rozrywek i wrażeń pięknych. —

Bo też i w samej rzeczy bardzo sympatyczne talenty składają trupę P. Piaseckiej. Już dyrektorka sama, rutynowana artystka sceniczna, rozporządzająca nader rozległym i bogatym repertoarem, świetnie wspierała działania swęj trupy. Mniej może dystygowana, choć sympatyczna dama wielkiego świata w

wytworną trwałości wyborna mieszcanka (np. w Pani Majstrowej z Zabłocia), P. Piasecka niezrównana jest w odtwarzaniu typów ludowych, a rolę jej: Pawłowój w „Kawalerze Marcowym” Pani Koguciny w „Chłopach Arystokratów” prawdziwy jej zaszczyt przynoszą. Od wybornego uśladownictwa marzenia ludowego aż do mimiki i gry niemniej wszystko w grze P. Piaseckiej pochwał się domaga. — Nareszcie w rolach męskich (Mazepa, złoty młodzieniec w komedii Bałuckiego) jest P. Piasecka nader ujmującą postacią.

Pani Zarska młoda i miłej powierzchowości doskonała jest przedstawicielką ról niewiniątek, naiwnych młodych dziewcząt (jakie francuzi nazywają „ingenue”) będąc przytęm miłym zjawiskiem we wszelkich odpowiednich dla jej talentu rolach. Ale nadewszystko włada udatnie nader miłym, srebrzystym głosem, pięknego brzmienia w wyższej zwłaszcza skali, co pozwala jej być ozdobą lekkich operetek.

Z reszty kobiecego personelu podnieść jeszcze należy P. Pilawską, wyborną przedstawicielkę matek, starych panien i t. p. ról; p. Tańska mniejszym władająca talentem, ale sumiennie pracująca artystka, a wreszcie p. Kattner, której jedynie głos gardłowego brzmienia przeszkadza występować w wybitniejszych rolach.

Natomiast personal męski pozwolił nam zapoznać się z większą liczbą utalentowanych artystów. Nieodżałowany P. Stempowski, prawdziwy talent dramatyczny, rój im zawsze wodził ale godnie występował obok niego P. Zarski, nieoceniony w czarnych i grubszej charakterystyki, wymagających postaciach. Wystąpienie jego w roli Jagona, w Szekspirowskim Otellu świadczy o uzdolnieniu prawdziwie dramatycznym.

P. Zapalowiec, pierwszy kochanek z ujmującą powierzchownością, rozległą skali i przyjemnym głosem łączyć zawsze potrafił szlachetność ruchów i akcji z ciepłem prawdziwego uczucia i inteligentnego traktowaniem ról wykonywanych.

P. Michałowski i Kattner z powodzeniem rzetelnym występowali zawsze w odpowiednich dla swych zdolności rolach. Pierwszy objawił niepospolite warunki do wzruszającego oddawania ról starców, a w „Gwieździe Sybry” w ostatnim akcie zapewnił powodzenie całej sztuce.

Co się tyczy p. Kattnera ten znowu reprezentował nader szczęśliwie żywioł komiczny niejednokrotnie składając dowody prawdziwego uzdolnienia scenicznego.

W ogóle trupa P. Piaseckiej, bo trudno nam dla braku miejsca rozbiierać szczegółowo zasługi reszty towarzystwa — zasłużyła się dobrze w opinii tutejszej publiczności, życzymy jej też najzupełniejszego powodzenia na nowej scenie.

Publiczność nasza ząteśni pewno do przedstawień scenicznych, i pewno poprze każdą nową trupę, która będzie miała na względzie pracę sumienną, postęp i poczucie potrzeby odświeżania swego składu nowymi ale lepszymi siłami.

Nie PP. Patkiewiczowie po Stępowskich, lecz ci ostatni po pierwszych okazywać się powinni na deskach teatralnych.

Wreszcie żywimy to przekonanie, że tylko kierując się powyższą uwagą niewymownej doniosłości, mogłaby się scena utrzymać stale nawet w mieście prowincjonalnym. A gdyby dyrekcji bawiącej w naszym mieście trupy nie udało się przeprowadzić zmian korzystnych w żeńskim szczególniejszym personelu, co by mogło obudzić nowe zainteresowanie się teatrem, to pragnęli-

byśmy, ażeby na przyszłość wolną była od poczynionych jej tutaj uwag przez wzgląd na własny interes i na powodzenie.

Przedstawienie sceniczne urządzone przez Stowarzyszenie „Gwiazda.”

Ostatniej niedzieli t. j. w d. 30 marca skromna salka Stowarzyszenia rzemieślniczego „Gwiazda,” zmieniła stosownie do potrzeb przedstawienia scenicznego zgromadziła do stu blisko osób, które pospieszyły z pomocą, godną najzupełniejszej sympatii i poparcia instytucji stowarzyszenia rękodzielników naszych.

Z góry oświadczamy, że pomysł przyjęcia w pomoc Stowarzyszeniu za pośrednictwem przedstawienia scenicznego, wykonanego przez amatorów z pomiędzy rzemieślniczej klasy zasługuje na najzupełniejsze uznanie i najbezwzględniejszą pochwałę.

Okoliczność ta bowiem wskazała nowy, a nader chwalebny rodzaj rozrywki, jaką ze wszech miar polecić by należało naszym rzemieślnikom. Rozrywka ta nader korzystna zarówno dla wykonawców, chętnie podejmujących się wyuczenia roli, jak i dla widzów, przypatrujących się sztuce scenicznemu odgrywanemu przez osoby należące do rodziny, do bliższych lub dalszych znajomych z tej samej klasy społecznej.

W dzisiejszych czasach rzemieślnik; pomimo czysto fachowego i fizycznego charakteru robót swego zawodu nie może być człowiekiem obojętnym dla umysłowych zajęć i rozrywek umysł kształcących. Szkoła, odczyty, rozpowszechniające wiedzę i rozbudzające światło umysłowe, czytanie pism i książek pisanych w sposób przystępny i właściwy temu celowi, a wreszcie rozrywki umożliwiające wzmocnienie się interesu dla przedmiotów i rzeczy obchodzących myśli i uczucia ludzkie — oto są środki, za pomocą jakich zacni i rozsądni nasi panowie majstrzy i właściciele zakładów rękodzielniczych powinni koniecznie przygotowywać lepszą przyszłość naszemu krajowemu rzemiosłu i przemysłowi.

Z tych przeto względów, a jeszcze i dla tego, że teatr amatorski pociąga i kobiety do brania udziału w bardzo szlachetnej i kształcącej zabawie, przyklaskujemy z całego serca tej szczęśliwej próbie, która powinna być początkiem i zapowiedzią nowego życia i ruchu żywego z piękniejszymi dążnościami wśród naszych klas rzemieślniczych. Trzeźwy, fachowo wykształcony, z oglądą towarzyską i światły rzemieślnik — to nasz ideał narodowy, a urzeczywistniony stałby się jednym z najważniejszych czynników, świadczących o żywotności narodu i zapewniających mu pogodną i pewną przyszłość. Szlachetnym więc dążnościami: Szczęść Boże!

Wracając się do samego przedstawienia „Recepty na trichiny” dodajemy, że od rozbioru gry występujących w tej komedycji osób zupełnie powstrzymać się musimy, gdyż darowanemu koniowi.... przysłowie nadto znane, kończyć więc nie potrzeba, a gra amatorów powinna zawsze zadawać. Ale w ogóle zauważyć należy, że znalazłby się materiał, który przy odpowiednim wyborze rzeczy przedstawianych i stosownej reżyserji przez obeznanego z wymaganiami scenicznymi pozwalałby rozwinąć się amatorskiemu przedstawieniu dla klasy rzemieślniczej.

Słyszeliśmy nawet z ust jednego z utalentowanych naszych amatorów, który niejednokrotnie występował z wielkim powodzeniem przed naszą publicznością, że chętnieby ofiarował swoją znajomość sceny i wymagań reżyszerii, celem umożliwienia powodzeń i rozwoju powyższych zamiarów na tak dobrej drodze przez Stowarzyszenie „Gwiazda.“

Wpływ umiejętnego i wytrawnego kierownictwa okazałby się tu wielce dobroczynnym. Wskazówki udzielane przez kompetentnego, doświadczonego i inteligentnego kierownika ułatwiłyby wnikanie w naturę i charakter ról i sytuacji wykonywanych utworów. A że twór sceniczny to życie ludzkie i jego interesa, ujęte w artystyczną formę, więc popularyzowanie tej gałęzi sztuki wśród rodzin naszych rękodzielników wywarłoby skutki nader błogie na rozwój i postęp umysłowości w tej ważnej warstwie naszego społeczeństwa.

Utwory Korzeniowskiego (zwłaszcza komedijki jego jedno i dwuaktowe), Bałuckiego, Anezyca powinny najpierw znaleźć uwzględnienie, jako dotyczące nie jednokrotnie samego właśnie życia rzemieślników lub naszego ludu, a odgrywanie ich utworów na scenie przez towarzystwo amatorskie mniej przedstawia trudności.

Urozmaiciło także niedzielne widowisko przedstawienie obrazów celniejszych piękności z natury i sztuki budowniczej za pośrednictwem scioplikonu. Na miejscu byłyby pewne objaśnienia, chociażby króciutkie co do właściwego znaczenia pokazywanych obrazów i unikanie takich pomyłek w nazywaniu widoków jak np. „Wersal w Paryżu“ lub „Front Sgo Marka w Wenecyi“ (zamiast: „front kościoła Sgo Marka w Wenecyi“).

Podobnie w afiszu razila nieuwaga w przypisaniu wiersza „Czarny szal“ Mickiewiczowi, do którego tylko Ujejski Kornel może rościć sobie prawa autorstwa.

Ale drobne to tylko usterki a unikać ich zupełnie nie trudno! Więc podziękować jedynie należy wszystkiemu biorącemu udział w omawianym przedstawieniu i skończyć słowami zachęty do dalszej w tym kierunku działalności.

Kronika.

Zdaje się, iż stawianie jakichś progów i wystaw na tak ważkim trotuarze jaki jest na ulicy Podwale, tam gdzie jest antykwarnia P. Feniehla nie powinno być dozwolone. gdyż każdy przechodzący tamtędy łatwo nogą uderzyć w nie może, a zaskutek, któż będzie odpowiadał; zniesienie zaś późniejsze tego progów byłoby po niewczasie. Upraszamy przeto wglądać w tę sprawę, osoby, do których to należy. —

Falszywe wieści. Doszła nas wiadomość jakoby w Tarnowie kilka wypadków z lekkim przebiegiem dżumy się pokazało, którą to wieścią niektóre osoby wielce się przestraszyły. — Otóż postaraliśmy się pozyskać bliższą wiadomość od tego lekarza który mia- takowych leczyć — a rzecz się o tyle wyjaśnia że jak- bądź ów lekarz miał i ma 6—8 wypadków na zapalenie gruczołów pod pachą w swej kuracji a nawet z czarną króstą, jednakowoż nie jest to objaw dżumy. Dotychczas lekarz tylko zauważył że powyższą ilość chorych na zapalenie gruczołów w krótkim czasie mu się przedstawiła — i że gdyby to w Petersburgu się pokazało — jużby pewnie nie tylko dygnitarze ale i sam Car z Petersburga uciekał, gdyż tamtejsi lekarze widzieli tylko dżumę w tych objawach. —

Pilno. Dnia 24 bm. to jest w dzień 25-letniej rocznicy zaślubin Najjaśniejszego Pana, straż pożarna ochotnicza poświęcać będzie sztandar. Żałować należy że tarnowska straż jedna z najstarszych zawiązków w Galicyi do dziś dnia nie posiada żadnego sztandaru, coby przecież na duchu bardzo podniosło ową młodzież która dla dobra ogółu tak chętnie się poświęca.

Z kolei. (z C.) Dowiadujemy się, że nadeszły tu wiadomości, iż wskutek zbożowej ankiety odbytej we Lwowie, znaczne nastąpiły ulżenia dla zboża galicyjskiego w taryfach kolei Karola Ludwika. Wpływie to niezawodnie korzystnie na pokup i na ceny naszego zboża.

Lichwiarzy. Wiedeń wyszukuje i wysła takich na powrót skąd przybyli, ale my Galicyanie cóż z niemi zrobimy mając ich u nas podostatkiem,

Lwów. Z d. 3 kwietnia rozpoczyna Jan Nepomucen z Oleksowa Gniewosz wydawnictwo *Sztandaru polskiego i Strażnicy polskiej*. Prenumerata na prowincyi na obydwu pisma razem kwartalnie wynosić będzie 1 złr. 75 ct.

3. Nr. Miesięcznika gal. Tow. ochr. zwierząt za miesiąc marzec (od str 41—56) zawiera: Członkowie galic. Towarzystwa ochrony zwierząt przybyli w lutym r. 1879. — Włosi wobec konwencji międzynarodowej ku ochronie ptaków, przez F. Lewandowskiego. — Zwi- rzęta jako zwiastuny zmian powietrza. (12 Koty.) Wiadomości z kraju i ze Lwowa. — Ustawy i rozporządzenia. — Rozmaitości. (Szwajcarya w obronie ptaków.) — Przyroda w pieśni. (Do skowronka przez Annę L. Krakowianką. — Powrót bociana. T. K.) Inzerat.

Do Oddziału tarnowskiego Gal. Tow. ochr. zwierząt przystąpili:

WP. Bobrowski Tytus, właściciel dóbr.	Tarnów.
„ Dr. Braun Moritz adwokat.	„
„ Ganter Leon dzierżawca. Łękawica.	„
„ Dr. Goldhammer Elias kandydat adw. Tarnów.	„
„ Grzywiński Marceł adm. folw. Rzędzin.	„
„ Habicht Wilhelm „ „ Krzyż.	„
„ Dr. Jarocki Feliks adwokat.	Tarnów.
„ Łaski Jan dzierżawca.	„
„ Mayzel Karol „ hotelu krak.	„
„ Misiągiewicz Paweł askultant c.k. sądu „	„
„ Misiński Zdzisław pom. kanc. rachunk. Gumniska.	„
„ Monderer Leon właściciel dóbr. Zabłędza.	„
„ Nowiński Bronisław kand. notar. Tarnów.	„
„ Ringler Henryk urzędnik c.k. poczty.	„
„ Scheibenreiter Karol koniuszy. Gumniska.	„
„ Dr. Stojalowski Józef adwokat.	Tarnów.
„ Stroka Józef naucz. szkoły wydź.	„
„ Tatomir Józef likwidator. Gumniska.	„
„ Dr. Tokarz Stanisław adwokat.	Tarnów.
„ Wermuth Izidor rachmistrz.	„
„ Westreich Abraham kupiec.	„

Przedpłatę na „Miesięcznik“ złożyli:

Kaczkowski Witold uczeń 8 kl. gimn. Tarnów.
Smolucha Jan „ „ „ „

ZADANIE KONIKOWE.

krzy	raz	mar	wiecz	we	ty	le	ży
we	noś	żyk	ca	zą	mło	ły	li
te	no	snem	dzian	bia	krwi	le	zem
ści	koś	zą	ko	nek	i	ce	róż
wid	już	ra	ku	le	na	ra	niu
ci	koń	niu	spo	pod	a	ne	swo
spia	si	człe	nał	spart	py	blo	łem
przy	błys	łem	zpier	na	wo	je	tru

Rozwiązanie nadesłali z Tarnowa: Piotr Górski, Ryszard Góring, Jan Włodarski, Józef Szancer, Leon Grünberger, J. Robak, Alfred Ossoliński z Białolin, A. G., z Łukowca, S. T. z Tuchowa, M. P. z Szczucina.

Znaczenie szarady w Nrze. 13.

1. Materace.
2. Malaga.
3. Kielbasy.
4. Kawiarnie.
5. Janczarka.

Korespondencye Redakcyi.

Pani M. w Tarnowie. Żalujemy Pania że w karnawale tyle doznała zawodu!... — wierszy nie umiemy bo nie jesteśmy zwolennikami ócz fiolkowych.

Pani E. K. — Wiersz rzeczywiście zasługuje na „Prima Aprilis.“ —

Panu Ł. w Lubasz — z nadesłanych artykułów zrobimy użytek.

Panu Sz. w Brzegach; z wszystkich nadesłanych artykułów zrobiliśmy użytek. —

Panu J. w Sanoku — upraszamy o łaskawe nadesłanie pracy na którą jeszcze czekamy.

Sprawozdanie targowe.

domu Komisowego Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu
w Tarnowie dn. 3 marca 1879.

Przenica biała	od zlr. 8.	do zlr. 9.25
Żyto czerwona	„ 7.50	„ 9.25
Jęczmień browarny	„ 5.—	„ 5.50
„ na paszę	„ 5.75	„ 6.60
Owies	„ 4.80	„ 5.75
Groch	„ 4.30	„ 5.40
Fasola	„ 5.—	„ 6.50
Tatarka	„ 7.—	„ 10.—
Kukurudza	„ —	„ —
Rzepak	„ —	„ —
Lnianka	„ 11.—	„ —13
Bób	„ —	„ —
Wyka	„ 4.—	„ 5.—
Koniczyna czerwona	„ 32 —	„ 42.—
„ biała	„ 40.—	„ 50.—
Tymotka	„	„
Nafta	„	„
Okowita	„	„

L. 11.

E D Y K T.

Podpisany c. k. Notaryusz jako komisarz sądowy w skutek polecenia c. k. Sądu obwodowego w Tarnowie z dnia 13go lutego 1879 roku do L. 1209. podaje do publicznej wiadomości, że w dniach 23go i 30go kwietnia 1879 r. każdą razą o godzinie 10tej rano odbędzie się publiczna licytacja niektórych ruchomości a mianowicie ubrań, bielizny, pościeli, mebli i sprzętów domowych stołowych i kuchennych do masy spadkowej ś. p. Mikołaja Baltazińskiego, należących w inwentarzu majątku spadkowego wyszczególnionych, przyczem się nadmienia, że ruchomości te na pierwszym terminie licytacyjnym tylko powyżej ceny szacunkowej lub przynajmniej za taką, przy drugim zaś terminie także poniżej ceny szacunkowej najwięcej ofiarującemu sprzedane zostaną.

Inwentarz majątku spadkowego jest każdego czasu w biurze podpisanego c. k. notaryusza w godzinach urzędowych do przejrzania.

Do której to licytacji, która się we wsi Jaworniku odbędzie chęć kupienia mających zapraszam. —

Tarnów dnia 5. kwietnia 1879 r.

Wisłocki.

K a z a n i a

7. pasyjnych na Wielki post,
4. na Niedziele Adwentowe,
1. na zakończenie roku.

przez

Ks. Jakóba Jordan Rozwadowskiego.

Proboszcza Zakliczyńskiego, Dziekana Czychowskiego.

dostać można w drukarni W. Angelusa po cenie 50 ct.

**Tarnowski Dom Komisowy Banku galic. dla
handlu i przemysłu**

ogłasza niniejszem, że ma do sprzedaży

Siedm placów budowlanych

od 114 [] sążni do 225 [] obejmujących

mających w tabuli miasta Tarnowa osobne
ciała tabularne, — położone po części przy ulicy
Krakowskiej po części przy ulicy Ogrodniczej.

Najtańsze:

Wynajmowanie opróżnionych mieszkań, po-
średniczenie w sprzedaży, poszukiwaniu i przy-
jmowaniu obowiązków itd. za pomocą ogłoszeń
w tygodniku „Gwiazda“, które przyjmuje admini-
stracja i ekspedycja w drukarni W. Angelusa
w Tarnowie, po 5 cent. od wiersza drobnego druku.

Poszukuje się kompletnego wydania przepisów
autonomicznych wydanych przez

K A S P A R K A.

Ktoby takowe miał do pozbycia, zechce się zgło-
sić do Redakcyi „Gwiazdy“ w Tarnowie.

Treść:

Uwagi nad projektem uregulowania Wisły. — Ojcowska Wola. — Wiersze. — Życiorys Elżbiety. — Nadesłane. — Z teatru. —
przedstawienie sceniczne urządzone przez stow. „Gwiazda“. — Kronika. — Zadanie konikowe. — Sprawozdanie targowe. — Inseraty. —

Redaktor odpowiad. Otton Müldner, — wydawca Wł. Angelus.

Drukiem W. Angelusa w Tarnowie, 1879. r.

Poszukuje się

FORTEPIANU

lub pianina

do wynajęcia.

Zgłoszenia przyjmuje drukarnia Włodzimierza
Angelusa w Tarnowie.

2—3

Poszukuje się

M E T R A

do nauki na „Cyttrze.“

Zgłoszenia przyjmuje Redakcyja „Gwiazdy.“

**Do handlu korzennego na pro-
wincyi** potrzebny jest praktykant który ukoń-
czył przynajmniej 4tą klasę. — Bliższej wiadomości
udzieli drukarnia W. Angelusa w Tarnowie.

2—2

Biały Miód Węgierski dla pszczoł,

Nasienie buraków pastewnych

są do nabycia w handlu W. Müldnera i Spółki
w Tarnowie.

1—2

1 pokój z kuchnią na piętrze

w pobliżu szkoły żeńskiej—poszukuje się od dnia
1go Lipca do wynajęcia. Zgłoszenia przyjmuje Re-
dakcyja „Gwiazdy.“

1—2

Poszukuję Panienki chcącój się uczyć
modniarstwa.

Ernestyna Grünfeld.